

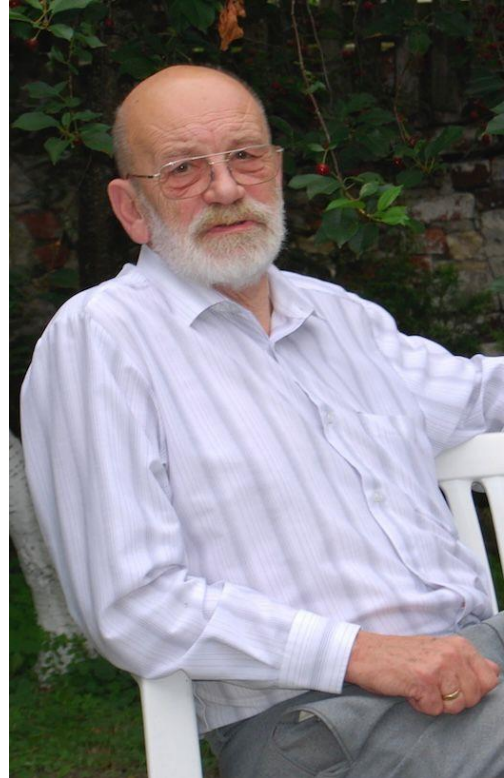


Adam Kielbasa-Schoeni  
Stanisław Fołta

Pamięci Andrzeja Fischera,  
który odszedł od nas 23.11.2020 r.

## CMYKÓWKA

Przygotowanie pierwszego wydania Taryf wymuszało nasze sporadyczne spotkania (konsultacje) w Gliwicach. Te spotkania mogłyby się odbywać częściej, ale sam dojazd z Bazylei do Gliwic trwał (wtedy) całą wieczność i jeden dzień. Patrząc na ceny biletu lotniczego u monopolisty np. LOT-u miało się wrażenie, że kupuje się firmę. Zatem, pozostała podróż pociągiem, a wówczas przejazd pociągiem - zwłaszcza PKP - był delikatnie mówiąc bardzo męczący. Po pierwsze: bujający się, często brudny skład i totalny brak punktualności, po drugie: niedokształcona obsługa krajowych kolejarzy, za każdym razem patrząca oczami pełnymi podejrzania na bilet służbowy szwajcarskiej kolei, jakby pasażer był winnym braku ich wiedzy ... i te ciągłe tłumaczenia czym jest to, co się im okazuje. Mimo to mieliśmy wrażenie, że każdorazowe nasze spotkanie było zawsze „za krótkie”. Nasz wspólny czas był wypełniony spotkaniami z filatelistami, nieskończonymi dyskusjami, podczas których rodziły się kolejne konstrukcje kolejnych filatelistycznych projektów.

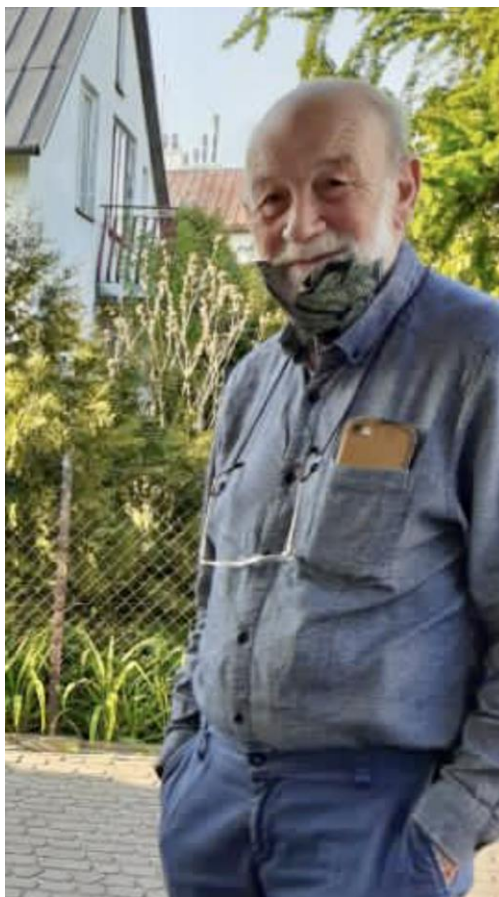


Podczas jednego z takich spotkań trafiliśmy oboje do Bytomia, do sklepu firmowego Pana, a za chwilę, Andrzeja. Jak się tylko atmosfera rozluźniła, nie było czasu na nudy. Gorące dyskusje o filatelistyce i drukarstwie pomiędzy przepakowywaniem najnowszych wyrobów drukarskich, przerywane krótkimi rozmowami telefonicznymi Andrzeja, nafaszerowanymi fachowym drukarsko-kupieckim żargonem, skracaly pobyt i przy żegnaniu się sprawiały wrażenie, że co dopiero przyjechalismy i już....

Innym razem, i to zostało na dobre w pamięci, zostaliśmy zaproszeni do zwiedzania nowo otwartej drukarni. *Pojedziecie tam i tam skręcicie, a jak źle skręcicie to zawrócicie i będziecie widzieli...* No i widzieliśmy tę nowo postawioną halę. Widzieliśmy dumę i dumnego człowieka, który własnym uporem dążył ku celowi i stał na progu jego osiągnięcia.

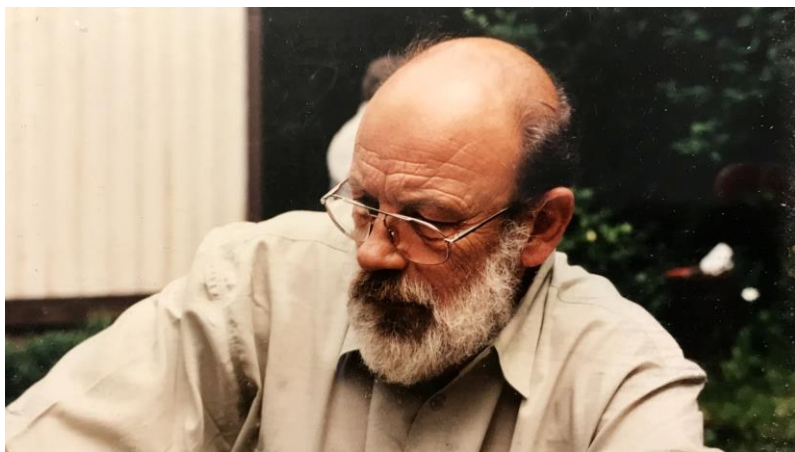


Po oglądnięciu każdej maszyny z lewa i z prawa, po wyjaśnieniu każdego najmniejszego procesu technologicznego przeszliśmy do biura patrona. Andrzej wyjął butelkę i postawił na stół. Niby nic takiego. W tysiącach biur krajowych normalne wydarzenie. Ale ta butelka „zwaliała nas z nóg”, dosłownie. Zaczęliśmy się śmiać i o rozmowach starszych Panów trzech nie było mowy, przynajmniej przez najbliższy moment. CMYKÓWKA – wódka drukarska, to musi przejść najpierw przez usta. Już sam pomysł na tą nazwę powodował, że zwykła wódka stawała się, w tym momencie, czymś niecodziennym, specjalnym.



Mamy nazwy wódek pochodzące od miast, od nazwisk, od... i od..., ale żeby barwy procesowe wykorzystać do nadania nieszablonowej nazwy, i to wspaniale określającej rzemiosło i pasję za tym stojącą, z tym nie mieliśmy jeszcze do czynienia. To właśnie takie momenty, pełne zaskoczenia, pełne spontaniczności i szczerego, zdrowego uśmiechu pozwalają nam powiedzieć, to jest życie. To one są bazą do miłych i ciepłych wspomnień. Oczywiście nasza rozmowa przeszła od wspomnień, analizy wrażeń w drukarni, przez dowcipy, aż w końcu na filatelistykę.

Owszem, każdy z nas trzech miał swój zawód, ale łączyła nas nasza pasja - filatelistyka. Już wtedy, a może ciut wcześniej, za sprawą Poczty, filatelistyka zaczęła się zmieniać z zachwycającej na mendowatą. Macanki-cacanki uczyniły stosunki Poczta Polska – filateliści swoistym tabu. Już wtedy Andrzej widział to i odczuł na „własnej skórze”, jako wydawca Przeglądu Filatelistycznego i jako wydawca Katalogu. Polityka Poczty już wtedy dawała się we znaki jemu – wydawcy i drukarzowi, a my filateliści do-



znawaliśmy na dźwięk „Poczta Polska” ogólnego rozstroju (to pozostało do dziś!). Ale taki mieliśmy klimat. Wtedy, tego popołudnia, nie wiedzieliśmy jeszcze, że czeka nas tyle lat walki z wiatrakami (czytaj: Poczta Polska). Dopiero dziś z perspektywy czasu pojmujemy niektóre Jego kroki.

W pamięci pozostaną nam jego niespodziewane telefony i to Jego ... **a ten zna...?** Nie było w tym momencie ważne czy to „palec zjechał z B na A, albo wśród Fischerów znalazł się inny na F”. Ważne, że chciał sobie porozmawiać. Z astrologicznym wyczuciem i dokładnością ze-

gara atomowego zadzwonił, ratując mnie przed inkwizycją, czyli warsztatami służbowymi w Dyrekcji w Bernie albo piekielnie nudną odprawą w Warszawie. Oczywiście, po raz któryś z kolei słuchało się jego dowcipu, ...bo był inaczej opowiadany, ale był i czas na posłuchanie jakich to on dokonał doskonałych zakupów nowych maszyn drukarskich i co one mogą, czy przeanalizowanie Jego prośby o tłumaczenie jakiegoś tekstu. Spodobało mu się szwajcarskie określenie „helikopterowi managerowie”. Ci helikopterowi menadżerowie odpowiedzialni za restrukturyzację, a w zasadzie za kurz (to taka szwajcarska nazwa szybkiego narybku po wyższej szkole gotowania wody na gazie i pompowania dętek - innymi słowy: przyleci jak helikopter, narobi kurzu i odlatuje, bo materia jest za skomplikowana) nie wiedzą, co czynią. Ale w ich żargonie to ładnie brzmi: optymalizacja procesów. Jego, Andrzeja zamiarem było „obudzenie” pocztowych pilotów helikopterów. Przez lata był przyzwyczajony do tego, że Poczta posiada temperament do zmian taki, jaki jest u żółwia, na którym siedzi ślimak wołający do niego „wio”. Jak mówił, Poczta Polska uważa, że „gdyby filateliści zawsze siedzieli w domu, to pocztowcy mieliby lepsze warunki rozwoju oraz niezbędną w tym zawodzie ciszę w zakładzie pracy”. Od tej pory nic się nie zmieniło na lepsze, wręcz odwrotnie.



Spotkaliśmy niewielu, co mówili jak myśleli i działali tak, jak mówili. Nawet w momentach, kiedy ręce opadały, to też mówił z neodpartą potrzebą mówienia prawdy. On zrealizował platformę, gdzie każdy może się wypowiedzieć i wtedy nie ważne jest czy twierdzi, że śnieg jest czarny czy biały, każdy może się wypowiedzieć.

Jego nazwisko nie jest już tylko jego prywatną domeną. On podarował je nam filatelistom, którzy w kraju i za granicą używają je przy transakcjach, przy opisach, przy wymianach, przy... przy... W świecie filatelistycznym ś.p. Andrzej Fischer był instytucją, jest i będzie częścią naszej powszechnej kultury. Nie ważne czy w małym czy w dużym wydaniu; ważne, bo to pomaga nam filatelistom. My nie musimy patrzeć z zazdrością przez płot na sąsiadów. My mamy teraz naszego Fischera.

Co najciekawsze, wielu chciało nas poróżnić z racji tego, że Andrzej wydawał katalogi, a my Podręcznik. Wiele spraw w podejściu do publikacji nas różniło, jednak nigdy nie stanowiło to dla nas jakiegokolwiek problemu. Ktoś zapytał, dlaczego? Bo na Andrzeja nie można było się gniewać, on na to nie pozwalał swoją OSOBOWOŚCIĄ.



PS

O prawdziwości powyższego może zaświadczyć nasz Przyjaciel prowadzący naszą stronę [www.phila.pl](http://www.phila.pl) Wojtek Gul, biorący w tym udział. Fotografie ś.p. Andrzeja udostępnił Andrzej Fischer junior – dziękujemy.